

mińskiej. Powrót do natury, obcowanie z przyrodą i dążenie do rozwinięcia istotnych i pierwotnych składników duszy ludzkiej — to wszystko stanowiło program *Jugendbewegung*. Tkwiły w tym pewne motywy przypominające Roussa oraz elementy pokrewne skautingowi. Politycznie *Jugendbewegung* była w pewnym sensie bezbarwna. Protestowała przeciw stylowi życia, przeciw konwencji i mieszczańskiemu zakłamaniu, nie atakowała jednak monarchii, wojska, polityki imperialistycznej, a dla demokracji parlamentarnej żywiła pogardę. Ci wychowankowie niemieckiego gimnazjum czuli się misjonarzami kultury niemieckiej w świecie. Już Hans Delbrück zwracał w XIX w. uwagę na genetyczny związek zachodzący między niemieckimi dążnościami do ekspansji kolonialnej a problemem nadprodukcji i bezrobocia inteligencji niemieckiej. Warto tu przypomnieć — co Glum pomija — że propaganda Związku Wszechniemieckiego znajdowała daleko większe poparcie wśród inteligencji niemieckiej niż wśród właściwej burżuazji. Zmierzano do zawiadnięcia terenami kolonialnymi nie dla chłopca-osadnika, ale dla warstwy rządców i panów. W r. 1914 — pisze dalej Glum — te zastępy młodych ludzi poszły z zapalem na wojnę, aby w cztery lata potem powrócić z uczuciem klęski narodowej i życiowej. Klęska odebrała im możliwości kariery w koloniach w charakterze administratorów i rządców nad „niższymi rasami”, odebrała im też możliwość uwolnienia się od atmosfery mieszczańskiej, którą uczyli się nienawidzić studiując dzieła Nietzschego. Na tym tle wyrosła psychoza nienawiści i bogardy dla „systemu weimarsko-wersalskiego”, czym potem głównie szermował Hitler.

Uderzające i złowrogie jest zjawisko niejasności ideologicznego oblicza tej zgorzkniałej młodzieży inteligentkiej. Wszak ani Nietzsche, ani jego epigoni nie byli w stanie sformułować konkretnego programu, który by wychodził poza negację „systemu”. Piewcą apolityczności, podniesionej do rangi niemieckiej cnoty narodowej, stał się w dobie pierwszej wojny światowej pisarz tej miary, co Tomasz Mann, myśliciel, który wyrósł z dziedzictwa Dostojewskiego i Nietzschego. Mann identyfikował politykę z płytkim optymizmem cywilizatorskim Zachodu. Niemcy — twierdził on — posiadają kulturę, duszę, wolność i sztukę, Zachód natomiast ma cywilizację, ducha (*Geist* — w znaczeniu francuskiego *esprit*), prawo głosowania i literaturę (s. 46). Koncepcje te dadzą się sprowadzić do przeciwstawienia niemieckiej „głębi i powagi” formalizmowi i optymistycznej powierzchowności cywilizacji romańskiej. Nierozstrzygnięty konflikt Settembriniego i Naphty z „Czarodziejskiej góry” rozstrzygał Mann kilka lat wcześniej bezwzględnie na korzyść Naphty.

Glum napisał omawianą tu książkę, aby wykazać bezpodstawność tych przeciwstawień. Właśnie dlatego omawia poglądy teoretycznych zwiaśtanów demokracji: Locke'a, Roussa, Tocqueville'a. Dowodzi, że demokracja w ich ujęciu nie jest tworem czysto formalnym opartym na mechanicznej zasadzie większościowej. U podwalin systemów Locke'a i Roussa — twierdzi autor — leżą założenia etyczne. „Wola powszechna” u Roussa nie jest identyczna z wolą większości w sensie formalnym lub nawet z wolą wszystkich: jest zjawiskiem jakościowo różnym. Podobny nacisk na etycznoideologiczne podstawy ustroju demokratycznego autor dostrzega u Tocqueville'a w jego uwagach o demokracji amerykańskiej.

Jerzy Krasuski

WALTER BUSSMANN: Treitschke. Sein Welt- und Geschichtsbild. Göttinger Bausteine zur Geschichtswissenschaft. H. 3/4. Musterschmidt Wissenschaftlicher Verlag. Göttingen 1952, s. 479.

Postać i dzieło Henryka von Treitschke nie przestają przykuwać uwagi historyków niemieckich i obcych, głównie anglosaskich. Nie tylko dla badacza w. XIX jest on jedną z centralnych postaci zarówno ze względu na swój dorobek historiograficzny, jak i ze względu na swą rolę polityczną. Wybujały nacjonalistyczny imperializm

niemiecki XX w. wywodzi swe korzenie ideologiczne w poważnej mierze z Treitschkego.

Trudno snuć porównania między Rankem a Treitschkem, pomijając już notoryczne różnice ich postaw metodologicznych i politycznych. Ranke należy już dziś prawie wyłącznie do dziedziny zainteresowań historii historiografii. Starano się co prawda niejednokrotnie ocenić polityczne znaczenie Rankego. Już w dobie walki o zjednoczenie narodowe w ubiegłym wieku liberalowie (również Treitschke) atakowali obiektywizm Rankego, który w ich oczach równoznaczny był z kwietyzmem i brakiem przekonań. Ostatnio eksploatuje się jego koncepcję romańsko-germańskiej wspólnoty kulturalnej. Problem Rankego pozostaje jednak głównie zagadnieniem z dziejów kultury niemieckiej. Treitschke natomiast należy do dziejów politycznych tego narodu, tak iż gdyby ktoś mówił o procesie zjednoczenia narodowego w r. 1871, a nie wspominał Treitschkego, tym samym złożyłby dowód bardzo powierzchownego rozumienia sensu wydarzeń historycznych. Również dorobek literacki i historiograficzny Treitschkego służył celom politycznym: wszystko, co on pisał, służyło sprawie narodowego zjednoczenia. Zainteresowanie literaturą i historią było — jak to pięknie wykazuje Bussmann — sublimacją popędów urodzonego wodza i męża stanu, któremu kalectwo zamknęło drogę do kariery wojskowej i politycznej.

A jednak wśród rzeczywistych twórców drugiej Rzeszy Treitschkemu przysługuje pierwszorzędne miejsce obok Bismarcka i Moltkego. Jako czołowy ideolog i publicysta akademickiego odłamu narodowego liberalizmu symbolizuje on i jest w ogromnej mierze odpowiedzialny za ewolucję opinii niemieckiej od liberalizmu do nacjonalizmu. Toteż monografia o Treitschkem stanowi jednocześnie pracę o ideologii i polityce tej większości mieszczaństwa niemieckiego, które z takimi czy innymi zastrzeżeniami poparło dzieło Bismarcka.

Warto podkreślić te zastrzeżenia na marginesie książki Bussmanna, która wnosi do tego zagadnienia wiele ciekawego materiału. Znamienny jest stosunek Treitschkego do Bismarcka w zestawieniu z poglądami jego towarzyszy broni z obozu akademickiego liberalizmu narodowego. Treitschke całe życie poświęcił realizacji programu małoniemieckiego, tzn. sprawie zjednoczenia pod egidą Prus. Jak pisze Hans Delbrück, wybitny współpracownik Treitschkego w redakcji „Preussische Jahrbücher”, o Treitschkem mówiono, że dzieli wszystkich ludzi (w tym również Niemców) na szubrawców i Prusaków („Vor und nach dem Kriege”. Berlin 1926, s. 221). A jednak, czy bodaj właśnie dlatego, Treitschke nie mógł w zupełności podzielić przekonań Sybla i nazwać zjednoczenia dziełem Wilhelma I lub Bismarcka. Według jego przekonania zjednoczenie to było wynikiem dziesiątek lat wysiłków umysłowych przypięczętowanych krwią żołnierza pruskiego. Treitschke wprawdzie nie przeszedł do obozu opozycji liberalnej w ślad za Gustawem Freytagiem, Hermannem Baumgartenem lub Teodorem Mommsenem, choć parę lat wcześniej twierdził, że „wszystko, co wiek XIX przyniósł nowego, jest dziełem liberalizmu”. Zaważyła tu typowa dla niego dążność do afirmacji rozwoju dziejowego, który w jego oczach zawsze był rozumny. W pierwszym rzędzie zaważył jednak swoisty monizm myślenia Treitschkego: podporządkowanie wszystkiego jednemu celowi: zjednoczeniu, a tym samym wielkości Niemiec. O ile w jego twórczości znać wyraźne ślady pewnej rozterki i rozczarowań, to przecież kończył on zawsze motywem afirmacji zjednoczonego państwa narodowego, motywem adresowanym niewątpliwie do innych, ale również do siebie. Trudność pełnego entuzjazmu dla Bismarcka wynikała z jego sposobu ujmowania rozwoju dziejowego. W sztuce dyplomatycznej Bismarcka Treitschke odczuwał brak narodowego patosu. Czynnikiem sprawczym procesu dziejowego były jego zdaniem idee i prace wielkich mężów; politycy, poeci, naukowcy i publicyści tworzyli to, co nazywał *Volksggeist*. Bismarck tych idei nie reprezentował, Bismarck nie odczuwał wielkości sprawy narodowej, sukces jego w pewnej mierze podważał zasługi myślicieli i działaczy narodowych. Treitschke wprawdzie nie poszedł śladami Gustawa Freytaga, który uważał Bismarcka za politycznego szalbierza, ale bliższy mu

był zawsze Moltke jako przedstawiciel tradycji wojska pruskiego i twórca chwały żołnierza niemieckiego. Do Treitschkego nie przemawiała sztuka dyplomatyczna pozbawiona narodowego patosu: imponowała mu tylko myśl i czyn wojenny.

Bussmann podaje ciekawe szczegóły dotyczące stosunku opinii publicznej do głośnego antagonizmu między Moltkiem a Bismarckiem. Jak wiadomo, pogarda Moltkego dla Bismarcka szła tak daleko, że w swoich pamiętnikach nie wspomina on ani razu nazwiska kanclerza Rzeszy. Z relacji Bussmanna wynika, pod jak ogromnym naciskiem opinii stał Bismarck w kwestii zaboru Metz. Tacy ludzie jak Freytag uważali Moltkego za wyraziciela dążeń narodowych, Bismarckowi zaś zarzucali brak charakteru.

Praca Bussmanna stanowi cenny przyczynek do poznania tego ważnego problemu dziejowego, jak niemiecki liberalizm przeradzał się w nacjonalizm. Suche i nieprzejrzyste rozważania nabierają w szerszym kontekście olbrzymiego znaczenia. Weźmy np. stosunek Treitschkego i Freytaga do sprawy korony cesarskiej dla Hohenzollernów. Freytag cenił królów pruskich za ich rzetelną, pedantyczną pracowitość, która kojarzyła mu się ze stylem pracy niemieckiego mieszczanina. Pragnął on tę tradycję Fryderyka Wilhelma I zachować dla Prus i dla Niemiec. Korona cesarska natomiast była rekwizytem romantyzmu, obca była skromnym horyzontom rzetelnego mieszczanina. Również Treitschke nie życzył sobie cesarstwa, które mu przypominało niesławną rolę Habsburgów. Czyż do wznowienia średniowiecznej, katolickiej chimery ma prowadzić wysiłek pokoleń patriotów? Tu jednak zadecydował swoisty oportunizm Treitschkego, który panicznie bał się, aby bieg historii nie rozminął się z jego myślami. Poparł więc ideę cesarstwa poprzestając na zastrzeżeniu, aby nowy blask korony nie przyćmił pracowitej i rzetelnej tradycji Hohenzollernów.

Szkoda, że Bussmann nie poświęcił osobnych rozważań kwestii stosunku Treitschkego do innych państw i narodów. Prawda, że prace na temat stosunku do Francji i Anglii już istnieją i że jego stosunek do Rosji był przyjazny, ciekawe byłoby jednak pokazanie tych koncepcji na tle szerszej opinii niemieckiej. Problemu stosunku Treitschkego do pozostałych państw Bussmann dotyka przy innej sposobności. Pisze mianowicie o niesłychanej wprost pogardzie Treitschkego dla małych państw, które jego zdaniem nie mają racji istnienia. Posuwał on się do twierdzenia, że takie małe państwo, jak Dania, nie może wydać geniusza w dziedzinie literatury i sztuki. W stosunku zaś do narodu, który wydał Goethego i Beethovena, pisze on na innym miejscu, że wielka sztuka nie jest możliwa bez istnienia silnego państwa. Uważał, że przyłączenie mniejszości duńskiej w Szlezwik-Holsztynie do wielkich Niemiec (*Das grosse Deutschland*, u Hitlera, jak wiadomo, *Grossdeutschland!*) leży w jej interesie, zapewnia bowiem właściwy byt państwowy. Są to może echa namiętej pogardy Treitschkego dla małych państw niemieckich. Mniejszość francuska w Lotaryngii przywiąże się, zdaniem Treitschkego, łatwo do nowej ojczyzny, która jest przecież mocarstwem! Natomiast o jednej możliwej aneksji Treitschke nie mówił nigdy: o Niemcach austriackich. Uważał, że w Austrii nie ma ducha niemieckiego. Swojej historycznie ugruntowanej niechęci do katolickiej Austrii, która tyle razy torpedowała zjednoczenie narodowe, nigdy nie zdołał przezwyciężyć. Oczywiście temu Prusakowi z wyboru ani razu nie przyszło na myśl, że od czasów Maksymiliana I i Ferdynanda II dążności zjednoczeniowe wychodziły nieraz właśnie od Habsburgów i że to nie katolicki separatyzm sprowadzał francuskich i szwedzkich najeźdźców na ziemię niemiecką.

Na zakończenie kilka uwag o metodzie pracy Bussmanna. Nie jest ona w ścisłym tego słowa znaczeniu monografią: nie wyczerpuje zagadnienia ani tematycznie, ani chronologicznie. Stanowi raczej zbiór studiów o światopoglądzie Treitschkego. Wiele miejsca zajmują w niej zagadnienia semantyczne, analiza języka Treitschkego, znaczenie wyrażeń i genealogia tych znaczeń. Doskonałe jest np. studium o romantycznym pojęciu *Volksgeist* i jego zmiennej funkcji w tekstach Treitschkego. Oczy-

wiście lektura takich wywodów nie jest łatwa, do czego przyczynia się bardzo nieprzejrzysty układ książki i niejasność jej koncepcji.

Problemy życiorysu Treitschkego autor rozważa tylko na marginesie analizy językowej. Wykazuje, jak olbrzymią rolę w świecie wyobrażeń i poglądów Treitschkego odgrywała jego głuchota. Z pewnością wiele jego ostrych i jednostronnych sformułowań stanowiło wynik niemożności przedyskutowania i omówienia spraw z innymi osobistościami. Z drugiej strony ujawnia się niestałość poglądów Treitschkego, jego niewątpliwie chorobliwa dążność do utrzymania kontaktu ze zmieniającym się światem, o którym czytał, ale go nie słyszał. Autor podkreśla zależność Treitschkego od lektury, jego nieoryginalność (notoryczny przykład — nie wymieniony zresztą przez Bussmanna — to zależność poglądu Treitschkego na Francję od koncepcji Aleksego de Tocqueville), eklektyzm i prawie całkowita niezajomość metodyki badania historycznego.

Jerzy Krasuski

WIKTOR TUREK: Sir Casimir S. Gzowski. Życie — dzieła — zasługi. Ze wstępem dr Williama J. Rose. Toronto 1957. Drukiem Polish Alliance Press, s. 109. — Kongres Polonii Kanadyjskiej. Instytut Polski w Kanadzie. Prace 1.

Historia Polonii kanadyjskiej czeka jeszcze na swego dziejopisa, gdyż prócz mocno już przestarzałego i niedokładnego opracowania Mazurkiewicza¹ i popularnych broszur Zubrzyckiego i Makowskiego² nie mamy porządnej monografii poświęconej osadnictwu polskiemu w całej Kanadzie³. Tymczasem osadnictwo polskie w Kanadzie jest (poza Stanami Zjednoczonymi) jednym z najstarszych na terenie Ameryki Północnej i Południowej i zasługuje na bliższe zajęcie się nim, tym bardziej, że początkowo czynnymi tu byli ludzie, z których kraj nasz może być dumny. Spośród osób najgodniej reprezentujących nasze osadnictwo w Kanadzie, do których należeli E. Brokowski, A. F. Głabiński (Globensky), K. S. Gzowski i A. E. Kierzkowski, przedostatniemu należy się pierwszeństwo, gdyż on — jak twierdzi autor omawianej tu pracy — „opinii o tym kraju (tj. Polsce) przydał w Kanadzie blasku większego, niż wszyscy inni Polacy w Kanadzie osiedli”⁴.

Praca dra Turka, twórcy i kierownika niedawno powstałego Instytutu Polskiego w Kanadzie, składa się z 22 rozdziałów, omawiających poszczególne etapy życia i działalności Gzowskiego. Wstęp napisał po angielsku prof. dr William Rose, znawca naszej przeszłości, do niedawna wykładowca na uniwersytecie w Vancouver (British Columbia). Książka dra Turka nie jest bynajmniej kompilacją prac, a właściwie artykułów, dotychczas ogłoszonych o Gzowskim, lecz krytycznym opracowaniem, starannie i sumiennie dochodzącym prawdy o życiu człowieka, około którego narosło wiele legend i pozostało jeszcze sporo niedopowiedzeń z braku materiałów źródłowych, odnoszących się szczególnie do jego młodości. Jest to praca popularna, którą się czyta przyjemnie, niemal jak powieść, równocześnie jednak odpowiada ona wszelkim wymogom rzetelnej pracy naukowej. Zwraca w niej uwagę wyzyskanie prowincjonalnych archiwów i archiwum rodzinnego Gzowskich oraz niezwykle obfitej literatury, zebranej przez

¹ Roman Mazurkiewicz, *Polskie wychodźstwo i osadnictwo w Kanadzie*. Warszawa 1929. Naukowy Instytut Emigracyjny, s. 146.

² Bolesław Makowski, *Polska emigracja w Kanadzie*. Linz—Salzburg 1951. Związek Polaków w Austrii, s. 80; J. B. Zubrzycki, *Polacy w Kanadzie 1759—1946*. Toronto 1947. Kongres Polonii Kanadyjskiej, s. 108.

³ Istnieje wprawdzie, ale niestety jeszcze w rękopisie, b. poważna i źródłowa praca dra W. Turka pt. *Polacy w Manitobie*, mająca 1000 stron maszynopisu, z licznymi tabelami i mapami; podaje ona historię osadnictwa polskiego tylko w tej jednej prowincji kanadyjskiej.

⁴ Na s. 97 omawianej książki.